

MUZEUM NAUKOWE

SCIENTIFIC MUSEUM

Piotr Piotrowski

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Historii Sztuki

Abstract: This article presents a proposal for incorporating scientific activity into the structure of museums in Poland and then institutionalizing it in the existing organizational framework of museums. In fact, scientific activity has been conducted in museums ever since, however, museum employees have mainly carried out basic research essential for running collections and exhibitions. On the one hand, this may be considered as a kind of “self-service”. On the other hand, museums have an enormous intellectual and institutional potential which has not been used so far and could constitute a basis for creating in some museums research centers dealing with both museum problems *par excellence* (theoretical, methodological, historical ones) and more autonomous ones toward museum issues. Museums should create centers for advanced studies, following mainly American models, such as Center for Advanced Studies in the Visual Arts (CASVA) of the National Gallery in Washington, Sterling and Francine Clark Art Institute in Williamstown in Massa-

chusetts or Getty Research Institute in Los Angeles (having other organizational structure). However, American patterns should not be simply copied but adapted to the Polish context. Polish science operates in a different manner than American; it is organized within the European framework, especially in terms of receiving grants.

Centers for advanced studies in museums may provide measurable benefits. First of all, such centers may generate knowledge important for museum employees and their work. Moreover, centers may be an additional source to gain funds – both from central administration and (national and international) grants. The most important benefit, however, is the fact that centers may make Polish science more competitive on national and international – especially European – level. It is worth to mention that such institutions have not been established in the Central and Eastern Europe so far what creates even more opportunities for scientific museums in Poland.

Keywords: museum, science, center for advanced studies, competitiveness.

Wielokrotnie wypowiadałem się już na temat nauki w muzeum, relacji między muzeum a akademią, kuratorem i profesorem oraz podobnych problemów¹. Nie chcę tego powtarzać. Sugerowałem także, że przed muzeum, z racji swojej specyfiki rzeczowo-biologiczno-ludzkiego środowiska, staje też bardzo ciekawa perspektywa naukowego spojrzenia na siebie, swoistego rodzaju autorefleksji budowanej w perspektywie biohumanistyki, nauki o rzeczach, której nie należy mylić z historią kultury materialnej, raczej łączyć z tym, co Bruno Latour nazywa teorią aktora-sieci (*Actor-Network Theory*)². Nie chcę tego tu rozwijać, a raczej nie umiem tego rozwijać, gdyż brakuje mi specjalistycznej wiedzy, nie tyle w zakresie koncepcji Latoura, bo tego można

się po prostu nauczyć, przeczytać, przestudiować, przemyśleć etc., co przede wszystkim w zakresie muzealnego „laboratorium”. Tę wiedzę mają muzealnicy, przede wszystkim konserwatorzy, którzy rzadko (jeżeli w ogóle) wchodzą na teren tego rodzaju rozważań. To oni wiedzą o środowisku drobnoustrojów żyjących razem z rzeczami, muzealnymi dziełami sztuki i artefaktami; to oni znają materialne narzędzie służące do analiz obiektów muzealnych. Rzecz w tym, aby, chcąc rozwinąć tego rodzaju analizę w kategoriach „etnografii laboratorium”, zechcieli zrozumieć, że sprzęt laboratoryjny nie jest tylko instrumentem, lecz aktorem procesu poznania, a bakterie nie są obcymi, lecz innymi; rzecz w tym, aby podjęli rozległe studia nad tym właśnie

„społecznym środowiskiem”. Bez tej fachowej wiedzy i doświadczenia, które *de facto* tylko oni mają, możemy jedynie teoretyzować.

Budowanie teorii bez rzetelnej wiedzy podstawowej to dość niebezpieczny zabieg i w gruncie rzeczy efekt obliczony na krótkie trwanie. Humanistyka jest tym przepełniona. Co rusz ktoś pisze teorię, mając w najlepszym razie blade wyobrażenie o materii. Prowadzi to do swoistego rodzaju „impresjonizmu” naukowego, czyli mnożenia impresji, kosztem rzetelnych analiz. Mamy więc wiele tego rodzaju teorii, a raczej „teorii”, które szybciej lub wolniej, ale zawsze są weryfikowane przez badania materiałowe. Zatem my, akademicy, w tej konkretnej materii oczekujemy od ludzi muzeów, zwłaszcza konserwatorów, wiedzy z zakresu „etnografii muzealnego laboratorium”. Jakkolwiek bardzo mnie to zagadnienie interesuje, nie chcę jednak „teoretyzować” z powodów wyżej wskazanych, ale także i z tych, że „Muzealnictwo”, jak mi się wydaje, bardziej zainteresowane jest refleksją nad praktyczną stroną funkcjonowania muzeum, w tym także nauką przynoszącą możliwości aplikacyjne, dające się zastosować w muzealnej praktyce. Chcę zatem sformułować swoistego rodzaju program „muzeum naukowego”, instytucjonalizacji nauki w muzeum, opierając się na rozmaitych obserwacjach, czasem tzw. obserwacjach uczestniczących.

Stan rzeczy, zwłaszcza w Polsce, ale nie tylko, jest następujący: nauka w muzeum ma przede wszystkim charakter nauki podstawowej. Wynika to z aż nadto oczywistych potrzeb instytucji muzealnych. Skoro mają one gromadzić i przechowywać obiekty, muszą wiedzieć, z czym mają do czynienia. Opisywanie, analizowanie i interpretowanie, w tym także datowanie i atrybucja dzieł sztuki oraz artefaktów muzealnych, to podstawowy obowiązek pracowników muzeów. Powinni oni – z uwagi na społeczną misję muzeum – udostępniać wyniki swoich badań, czy to w formie katalogów poszczególnych kolekcji, czy też jako publikacje towarzyszące stałym i czasowym wystawom, czy też w kategoriach muzeum wirtualnego, najbardziej obecnie pożądanego i poszukiwanego formy upowszechniania zbiorów, które nie funkcjonuje „zamiast” muzeum przestrzennego, lecz obok niego, wzmacniając przy tym zainteresowanie realnie dostępnym przedmiotem muzealnym. Z reguły muzea wywiązują się z tego obowiązku. Pracownicy muzealni ponadto piszą artykuły i wygłaszają referaty na tematy niezwiązane (co nie oznacza, że oderwane, ale takie przypadki też się zdarzają) ze swoim podstawowym warsztatem, piszą też doktoraty i (rzadziej) habilitacje, wykonują ekspertyzy etc. Rzecz w tym, że ta działalność nie zyskuje w Polsce naukowej instytucjonalizacji. Pewien załączek takiej perspektywy możemy obserwować w Muzeum Narodowym w Krakowie w postaci Laboratorium Analiz i Nieniszczących Badań Obiektów Zabytkowych, choć jego zakres działania wydaje się dość wąski, jakkolwiek deklaracje mogą podpowiadać perspektywę rozwojową³. Poniżej więc zarysuję program owej naukowej instytucjonalizacji muzeum, wskazując odpowiednie wzory naukowych instytutów studiów zaawansowanych zakładanych w muzeach, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, aby następnie przedstawić potencjalne korzyści, jakie instytucjonalizacja nauki w muzeum może przynieść zarówno im, jak też nam. Najogólniej rzecz biorąc, chodzi mi o powoływanie instytutów studiów

zaawansowanych przy muzeach. Oczywiście, trudno, aby to był ruch powszechny, niemniej jednak kilka placówek muzealnych mogłoby, a być może wręcz powinno taką inicjatywą się zainteresować.

Zacznę od uwagi *pro domo sua*. Pracując w Muzeum Narodowym w Warszawie, starałem się taką wewnętrzną jednostkę naukową tam powołać. Nazwałem ją Centrum Badań Muzealnych⁴. Miała to być wydzielona w strukturze muzeum jednostka naukowa, podległa bezpośrednio dyrektorowi, która składałaby się z trojakiemu rodzaju członków: wszystkich pracowników muzeum mających co najmniej stopień dra habilitowanego, a więc tzw. samodzielnych pracowników nauki (w tym profesorów tytularnych), członków zaproszonych przez kierownictwo muzeum ze świata akademickiego, zarówno z Polski, jak i z zagranicy, o analogicznym statusie naukowym, tzw. *permanent fellows*, a także członków zaproszonych do realizacji określonych zadań, zarówno z zewnątrz (np. w drodze ogłaszanych konkursów), jak też spośród pracowników muzeum, którzy akurat pracowaliby nad jakimś tematem badawczym, np. związanym z przygotowywaną wystawą. Ten ostatni wątek organizacji centrum wydawał mi się szczególnie ważny. Chodziło bowiem o to, aby pracowników muzeum w czasie pracy nad konkretnym projektem wystawienniczym lub publikacją odciążyć od bieżącej pracy muzealnej, a także o to, aby pomóc instytucji w charakterze konsultacji podczas tworzenia projektów badawczych. Wydawało się to dla muzeum bardzo korzystne. Niestety, pracownicy MNW dość krytycznie się na ten temat wypowiedzieli, upatrując w inicjatywnie powołania Centrum Badań Muzealnych konkurencję wobec kolegium kuratorów, choć kompetencje i charakter obu ciał nie pokrywały się ze sobą.

Instytuty studiów zaawansowanych tworzone w muzeach mogłyby wychodzić z takiej skromnej idei, ale nie powinny się do niej redukować, przynajmniej nie docelowo. Istotne wydaje się w ramach instytutu powołanie trzech ciał: 1) egzekutywnego, w postaci dyrektora o statusie samodzielnego pracownika nauki, oraz pracowników administracyjnych, 2) programowego, w postaci grupy profesorów i doktorów habilitowanych, zatrudnionych na stałe lub czas określony, oraz 3) wyłanianych w drodze konkursu członków o statusie „samodzielnych” i młodszych pracowników nauki, zarówno mających stopień naukowy doktora (*post-doc*), jak też będących w trakcie pisania dysertacji. Ta ostatnia kategoria pracowników byłaby zatrudniana na jakiś czas i dobierana do konkretnych projektów badawczych. Jest oczywiste, że instytut nie mógłby być utrzymywany z budżetu muzeów (z wyjątkiem stanowisk dyrektora, pracowników administracyjnych oraz niezbędnej grupy programowej, która legitymizowałaby instytut w kategoriach instytucji naukowej), lecz na podstawie źródeł zewnętrznych, przede wszystkim grantów, zarówno krajowych, jak też – a być może przede wszystkim – międzynarodowych. Od sprawności w pozyskiwaniu grantów, a także działalności publikacyjnej oraz konferencyjnej, przede wszystkim w międzynarodowej skali, uzależniony byłby sukces i pozycja naukowa instytutu. Jestem absolutnie przekonany, że przy niewielkim nakładzie i znacznej sprawności organizacyjnej, a także pozycji naukowej ciała programowego oraz jakości propozycji przedstawianych projektów badawczych, tego rodzaju instytuty byłyby wielką szansą odnalezienia się naszych muzeów w polskim i międzynarodowym życiu naukowym. Wbrew powszechnym narzekaniom, istnieje nie

tylko spora potencjalność środowiska naukowego w Polsce, ale też dużo środków finansowych do wykorzystania, nie tylko w kraju, ale przede wszystkim w agendach Unii Europejskiej. Oczywiście, trzeba się nauczyć sięgania po te pieniądze, z czym u nas w chwili obecnej nie jest najlepiej.

Idea zakładania instytutów studiów zaawansowanych przy muzeach nie jest oryginalna. Jest to przede wszystkim idea amerykańska. Powoływane przy niektórych muzeach tego rodzaju jednostki badawcze, jak np. Center for Advanced Studies in the Visual Arts (CASVA) funkcjonujący przy Gallerii Narodowej w Waszyngtonie czy też Sterling and Francine Clark Art Institute w Williamstown w północno-zachodniej części stanu Massachusetts, działający w muzeum o tej samej nazwie. Getty Research Institute w Los Angeles istnieje na niezwykłych zasadach, raczej obok niż w ramach Muzeum Getty'ego, gdyż jego założycielem i właścicielem jest the Getty Trust (podobnie jak Muzeum, Centrum Konserwacji oraz Fundacji)⁵. To są instytucje naukowe z powodzeniem rywalizujące na polu badań historyczno-artystycznych z uniwersytetami oraz samodzielnymi instytutami badawczymi, przynajmniej tymi, w strukturze których prowadzi się tego rodzaju studia, jak np. słynny Institute for Advanced Studies w Princeton w stanie New Jersey. Oczywiście, trudno wymagać, aby jakkolwiek z potencjalnych polskich instytutów stanął w szranki z tymi potęgami nauki. Warto jednak pamiętać, że ich początki też miały raczej skromny charakter, choć niewątpliwie ich kapitał założycielski był nieporównywalny z tym, na jaki któreś z krajowych muzeów może sobie pozwolić.

Przywołanie amerykańskich przykładów nie ma na celu wskazania wzoru, według którego należy tworzyć instytuty w Polsce. Nie tylko mamy tu do czynienia z innymi możliwościami finansowymi, o czym już wspominałem, ale też z innym systemem funkcjonowania nauki; nie tylko w kraju, lecz w całej Europie. To symptomatyczne, że ten amerykański model budowy nauki przy muzeach w postaci instytutów w Europie się nie przyjął, choć przecież nauka na Starym Kontynencie tworzona jest także poza uniwersytetami, w tym także w specjalistycznych, zaawansowanych jednostkach badawczych, które nie prowadzą działalności dydaktycznej. Stworzenie w polskich muzeach instytutu studiów zaawansowanych musi nie tylko uwzględniać europejską odmienność, ale przede wszystkim ją wykorzystać. Tę specyfikę tworzy system publicznych grantów w odróżnieniu od amerykańskich grantów fundowanych głównie przez źródła prywatne. Mamy w kraju dwie tego rodzaju instytucje publiczne: Narodowe Centrum Nauki oraz Narodowy Program Rozwoju Humanistyki. Wbrew powszechnemu biadoleniu, nie są one biedne. W Europie superbogate źródło finansowania stanowi przede wszystkim European Research Council, ale jest też wiele programów Unii Europejskiej (np. programy ramowe, Horyzont 2020). Aby sięgnąć po te pieniądze, trzeba najpierw zaistnieć, stworzyć instytucję badawczą, która będzie zdolna wylegitymować się naukową tożsamością oraz zdolnością realizacji konkretnego projektu, na jaki zdobywa się środki. Muzea, wbrew pozorom, mają dobry punkt wyjścia – z reguły mają naukową infrastrukturę w postaci bibliotek, niekiedy bardzo dobrych, mają przestrzeń, którą mogą przeznaczyć na działanie instytutu, za wykorzystanie której nie muszą ponosić żadnych dodatkowych opłat oraz (przynajmniej te duże muzea) mają społeczny prestiż, kapitał symboliczny, niebywale istotny dla stworzenia tego rodzaju instytucji. Rzecz jednak

ani nie w pieniądzu, ani w braku infrastruktury, ani nawet w braku możliwości, ale w woli i odwadze podjęcia tego rodzaju inicjatyw, a raczej w jej braku.

Powołanie instytutu studiów zaawansowanych w którymkolwiek z polskich muzeów z całą pewnością byłoby inicjatywą precedensową w skali Europy Wschodniej czy też Środkowo-Wschodniej. Pionierski charakter takiej instytucji już w punkcie wyjścia przysporzyłby jej prestiżu i popularności. Z premedytacją wymieniam tu region, a nie Polskę jako przestrzenną, geograficzną ramę funkcjonowania takiego potencjalnego instytutu/instytutów, nie ma bowiem nauki w jednym kraju, czego zdaje się wiele osób wciąż nie rozumie. Naukę trzeba tworzyć na płaszczyźnie międzynarodowej, a najbliższa nam okolica to właśnie Europa Środkowo-Wschodnia. Muzea oraz nauka w tym geopolitycznym obszarze wcale lepiej nie wyglądają niż w naszym kraju, a w wielu miejscach znacznie gorzej. Otwarcie zatem międzynarodowego instytutu w Polsce, instytutu otwartego na międzynarodowe projekty i międzynarodową kadre, z całą pewnością przysporzyłoby mu popularności, a w konsekwencji korzyści. Byłby to pierwszy taki instytut, a pierwsi zawsze przechodzą do historii, ale przede wszystkim w bieżącym funkcjonowaniu mają znaczną przewagę, przynajmniej do pewnego czasu, kiedy nie spoczną na laurach i nie zostaną zdetronizowani.

Przymuzealny instytut studiów zaawansowanych może przynieść bardzo dużo wymiernych korzyści. Przede wszystkim może wytworzyć wiedzę, która muzealnikom się po prostu przyda w ich pracy zawodowej. To oczywiście korzyść czysto merytoryczna, o czym niżej. Patrząc jednak na tę inicjatywę bardziej z taktycznego punktu widzenia, nie sposób nie zauważyć, że korzyści płynące dla muzeum mogą być bardzo wymierne finansowo. Czy tego bowiem chcemy, czy nie (raczej nie chcemy), żyjemy w czasach technicyzacji nauki: kategoryzacja, parametryzacja, punkcjacja, biurokratyzacja etc. tworzy koszmarny kontekst uprawiania nauki. Od lat walczymy z tym zjawiskiem, wskazując na absurd tego systemu, a absurdów są tysiące. Najbardziej kuriozalny to rzekoma obiektywność oceny ludzi i instytucji, czyli ocena książki lub artykułu, bez jego przeczytania. Do takiego upadku moralnego świat akademicki nie zbliżał się nawet w najbardziej dla niego trudnych momentach. Okazuje się jednak, że neoliberalna „reforma” nauki, przeprowadzana przez ludzi niekompetentnych, pozbawionych nie tylko wiedzy, ale też wrażliwości, pozbawionych wyobraźni i elementarnych zasad etyki zawodowej (czy też po prostu etyki), dość łatwo taki stan „absurdy” może osiągnąć. Przyjmowanie arbitralnych kryteriów oceniania prac naukowych bez ich czytania produkuje kolejne absurd, np. ten, że napisawszy niewielki artykuł do prestiżowego czasopisma (w ogóle czasopisma są hołubione przez system), w dodatku w zespole badawczym, można otrzymać ocenę kilkakrotnie wyższą, niż za 1000-stronicową rozprawę, nad którą dany uczyony pracował całe życie (albo „tylko” pół życia), nawet opublikowaną w bardzo prestiżowym wydawnictwie o światowej renomie. Co więcej, gdy ktoś napisze krótką recenzję albo nekrolog w piśmie notowanym przez rozmaite indeksy, również uzyska przewagę nad tym, który opublikuje monografię. Chwalony natomiast przez rozmaitych specjalistów tzw. H-index, czyli indeks cytowań prac naukowych wymyślony przez Jorgego Hirscha, który także

ma służyć „ocenie” naukowej, również może być do absurdu sprowadzony. Dla mniej zorientowanych czytelników wyjaśnię, że chodzi o zindeksowanie wielokrotności cytowań danej publikacji, a w konsekwencji danego autora, co więcej – stosuje się go niekiedy do oceny całych jednostek naukowych. Oczywiście, tu absurd pierwszy, katalogowane są tylko te cytowania, które podlegają monitoringowi, przeważnie w języku angielskim. Wyspecjalizowane jednostki po prostu indeksują publikacje, do których mają dostęp. Ale to tylko połowa problemu. Wyobraźmy sobie uczonego, który publikuje (z premedytacją czy bez) jakąś niebywale szaloną teorię, w praktyce bzdurę, ale nie na tyle kompletną, aby wzruszyć ramionami i przejść nad nią do porządku, lecz na tyle inteligentną, że każdy chce się od niej odciąć albo wykazać jej – *nomen omen* – bzdurność. Nie ulega wątpliwości, że liczba cytowań wzrasta, a więc ocena danego autora także wzrasta, może nawet osiągnąć wysoki poziom, mimo że praca w sensie merytorycznym może być wątpliwa.

Od lat wielu z nas walczy z tym systemem. Będąc optymistą, mogę powiedzieć, że kiedyś ta walka zakończy się jakimś sukcesem, ale będąc realistą, zakładam, że *status quo ante* raczej możliwe nie jest. Oczywiście można być realistą zgodnie z hasłem „bądźmy realistami, twórzmy niemożliwe”, ale nawet tak piękne zawołanie nie powinno nas zwalniać od zdrowego rozsądku. Ten zaś odpowiada, że nawet gdy system zflagodnieje, to i tak pewne jego elementy zostaną. Innymi słowy, system służy „wycenianiu” instytucji badawczych, a zatem „skategoryzowana” ranga jednostki naukowej przynosi jej finansowe korzyści, gdyż jej finansowanie i dofinansowanie od tejże rangi jest uzależnione. Jeżeli dane muzeum zbuduje mierzoną pewnymi parametrami swoją rangę, im wyższą tym lepiej, uzyskując konkretną „kategorię”, przełoży się to na wymierny budżet, dotację wypłacaną przez – w naszym przypadku – Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Co więcej, gdy zatrudnione (zarówno na stałe, jak i czasowo) osoby uzyskają grant na realizację projektu badawczego, muzeum obciąży ten grant tzw. narzutem, wynoszącym zwyczajowo w humanistyce 20% (Unia Europejska dopuszcza tzw. koszty pośrednie do 30%). To może być wymierny zysk, jaki muzeum może otrzymać, nie dopłacając przy tym do prowadzonych badań naukowych, nawet do pensji ich wykonawców, gdyż te także mogą być finansowane z grantu.

To są oczywiście czysto taktyczne, aby nie powiedzieć prozaiczne, choć bardzo wymierne, potencjalne korzyści płynące z powołania instytutu badawczego przy muzeum. W istocie rzeczy gra idzie o znacznie wyższą stawkę, o jakość danej dyscypliny badawczej, np. historii sztuki, oraz – mówiąc patetycznie – jakość społeczeństwa. Truizmem jest stwierdzenie, że im mocniejsza w danym społeczeństwie jest nauka, tym społeczeństwo jest bardziej wykształcone, a jak bardziej wykształcone, to mądrzejsze, bardziej samoświadome, niedające się manipulować przez autokratów i populistów, ale też bogatsze, bo lepiej ową wiedzę potrafi wykorzystać. W tę ogólną materię nie chcę wchodzić, aby nie powtarzać banałów. Nie można jednak o tym ogólnospołecznym interesie zapominać, trzeba raczej pamiętać, że muzea mają służyć społeczeństwu m.in. przez szerzenie wiedzy. To ich publiczna misja. Zostawiając jednak te ogólne rozważania, zwrócę uwagę na zagadnienia bardziej szczegółowe.

Zakładane przez muzea instytuty studiów zaawansowanych mogą mieć różne profile badawcze, ale dla uproszczenia przyjmijmy dwa modele. Pierwszy, powiedzmy autonomiczny, polegałby na koncentracji instytutu przede wszystkim na własnym obszarze muzealnym, z jego problemami badań materiałowych i teoretycznych, drugi zaś, który nazwałbym ogólnym, to zainteresowanie bardzo szerokim obszarem badań naukowych, przekraczającym granice muzeum, a być może także dyscyplin naukowych, jakie daną jednostkę określają, czyli w przypadku muzeów artystycznych – historii sztuki, etnograficznych – etnologii i antropologii kulturowej, historycznych – szczegółowych i ogólnych nauk o przeszłości. Zatem, zgodnie z pierwszym modelem, założymy, że powołujemy instytucję skoncentrowaną na badaniach muzealnych, w tym refleksji o muzeach i metodologii ich badań. Jak już zostało wspomniane, refleksja nad warsztatem pracy muzealników, zwłaszcza w kategoriach teoretycznych, nie jest u nas nazbyt rozbudowana. Polska nie jest naturalnie pustynią w zakresie studiów muzealnych. Tu i ówdzie, w mniej czy bardziej rozbudowanej i systematycznej formie są one prowadzone. W Europie Środkowo-Wschodniej, do której możemy się porównywać, są kraje o znacznie gorszym stanie rzeczy, ale też są takie, gdzie wiedza z tego zakresu jest zaawansowana (np. uniwersytety w Brnie i w Belgradzie). Przewaga muzealnego instytutu badawczego (w dodatku na poziomie studiów zaawansowanych) nad uniwersyteckim w tej dziedzinie byłaby zasadnicza – byłby on znacznie bliżej badanej materii. Niebezpieczeństwo „teoretyzowania”, o którym wspominałem na początku, jest tu znacznie łatwiejsze do wyeliminowania niż w akademii. Pierwszymi beneficjentami takich studiów byłyby środowiska pracowników muzealnych. Byłyby one tym bardziej beneficjentami wyników badań instytutów, gdyby koncentrowały się na materiale danego muzeum, jego kolekcji i wystawiennictwa oraz przekraczałyby mniej czy bardziej rutynowo prowadzone w muzeach badania podstawowe. Przechodząc do drugiego profilu, założymy, że powołujemy instytucję o szerszym niż tylko studia muzealne oraz poszczególne kolekcje zakresie, powiedzmy Instytut Studiów Zaawansowanych nad sztuką Europy Środkowej. Taka wyspecjalizowana jednostka badawcza nie istnieje przy żadnym z muzeów regionu, a jest zaledwie kilka wyspecjalizowanych instytucji tego rodzaju w ramach akademii. Już pierwsza korzyść jest nie do przecenienia – poszerzona zostałaby baza instytucjonalna wysoce wyspecjalizowanych badań o randze międzynarodowej, przekraczająca zresztą granice regionu, gdyż tą sztuką interesują się przecież także badacze innych części świata. Osiągnięcia naukowe takiej jednostki wzmacniałyby jej pozycję. Nie tylko zresztą jej pozycję, ale całego środowiska. Prowadzone badania, organizowane konferencje, wydawane publikacje mogłyby stworzyć swoistego rodzaju centrum promieniujące na międzynarodowe otoczenie.

Kończąc, podkreślę, że społeczeństwo potrzebuje muzeów. Jakie mają one być? Jest to oddzielna dyskusja. Jak wiadomo, w tej materii toczy się spór, w którego centrum swego czasu się znalazłem. Niezależnie jednak od tego, jaki model ideologicznie motywowanego muzeum jest komu bliższy (konserwatywny, czyli narodowy, populistyczny, czyli rozrywkowy, krytyczny, czyli demokratyczny), to nie powin-

no – wydaje mi się – być sporu o to, czy muzeum winno być także naukowe. Obecny stan uprawiania nauki w muzeach, a przede wszystkim wyzwania, jakie niesie współczesność, powodują, że musimy przekroczyć granice i wypłynąć

na szersze wody. Nie wydaje mi się to specjalnie trudne, gdyż dysponujemy wzorami, które możemy po modyfikacjach adoptować; to jednak czego potrzebujemy, to wyobraźni, odwagi i determinacji.

Streszczenie: W artykule proponuję wbudowanie w strukturę muzeów w Polsce działalności naukowej i jej instytucjonalizację w obecnych ramach organizacyjnych muzeum. Nauka od dawna, a w zasadzie od początku, jest prowadzona w muzeach, jednakże pracownicy muzealni zajmują się przede wszystkim badaniami podstawowym, niezbędnymi do obsługi kolekcji oraz realizowanych projektów ekspozycyjnych. W pewnym sensie jest to działalności „samo-usługowa”. Z drugiej strony zaobserwować można olbrzymi potencjał zarówno intelektualny, jak też instytucjonalny, do tej pory niewykorzystany, przydatny do utworzenia w niektórych muzeach ośrodków naukowych, skupionych zarówno wokół problemów *par excellence* muzealnych (teoretycznych, metodologicznych, historycznych), jak też bardziej autonomicznych wobec problematyki muzealnej. Proponuję powoływanie w ramach muzeów instytutów studiów zaawansowanych, korzystając przede wszystkim ze wzorów amerykańskich, takich jak Center for Advanced Studies in the Visual Arts (CASVA) funkcjonujący przy Galerii Narodowej w Waszyngtonie, czy też Sterling and Francine Clark Art Institute w Williamstown w Massachusetts, działający w mu-

zeum o tej samej nazwie oraz Getty Research Institute w Los Angeles (działający jednak na innej zasadzie organizacyjnej). Nie chodzi o to, aby powielać amerykańskie wzory, lecz aby przenieść tę ideę na polski teren, z zachowaniem tutejszej specyfiki. Polska nauka funkcjonuje na innych zasadach niż w Stanach Zjednoczonych; przede wszystkim funkcjonuje ona w europejskich ramach organizacyjnych, zwłaszcza w kwestii pozyskiwania grantów.

Przymuzealne instytuty studiów zaawansowanych mogą przynieść wiele wymiernych korzyści. Przede wszystkim mogą wytworzyć wiedzę, przydatną pracownikom muzealnym w ich pracy zawodowej, mogą być także dodatkowym źródłem pozyskiwania funduszy, zarówno z administracji centralnej, jak też z otrzymywanych grantów (zarówno krajowych jak międzynarodowych), ale przede wszystkim mogą zwiększyć konkurencyjność polskiej nauki zarówno wewnątrz kraju, jak też na arenie międzynarodowej, zwłaszcza europejskiej. Warto w tym miejscu sobie uświadomić, że na terenie Europy Środkowo-Wschodniej takie instytuce do tej pory nie powstały, co tym bardziej stwarza szanse przed polskim naukowym muzealnictwem.

Słowa kluczowe: muzeum, nauka, instytut studiów zaawansowanych, konkurencyjność.

Przypisy

¹ M.in.: P. Piotrowski, *Muzeum krytyczne*, Rebis, Poznań 2011.

² B. Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, wstęp: K. Abriszewski, przekład: A. Derra, K. Arbiszewski, Universitas, Kraków 2010.

³ <http://www.muzeum.krakow.pl/Laboratorium-Analiz-i-Nieniszczacych-Badan-Obiektow-Zabytkowych.209.0.html> [dostęp: czerwiec 2014].

⁴ Por. [M. Belczyk, K. Dziechciarz, A. Jasińska, L. Karecka, K. Murawska-Muthesius, P. Piotrowski] *Strategia działalności i rozwoju Muzeum Narodowego w Warszawie, 2010–2020*, Muzeum Narodowe, Warszawa 2010 (maszynopis). Fragmenty przedrukowane w czasopiśmie *Obieg* w wersji elektronicznej: <http://www.obieg.pl/wydarzenie/19756> [dostęp: czerwiec 2014].

⁵ Odpowiednio: <http://www.nga.gov/content/ngaweb/research/casva.html> ; <http://www.clarkart.edu/> ; <http://www.getty.edu/research/> [dostęp: czerwiec 2014].

Profesor dr hab. Piotr Piotrowski

Profesor zwyczajny w IHS na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu i stały fellow w Graduate School for East and South-East European Studies, Ludwig-Maximilians-Universität, München/Regensburg Universität; Profesor wizytujący m.in. w Bard College, USA (2001), na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie (2003) oraz na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie (2011–2012); dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie (2009–2010); fellow m.in.: Center for Advanced Study in the Visual Arts, Washington, D.C. (1989–1990), Columbia University, New York (1994), The Institute for Advanced Study, Princeton NJ (2000), Collegium Budapest (2005–2006) oraz Clark Art Institute, Williamstown, MA (2009); autor kilkunastu książek, w tym *Znaczeń modernizmu* (1999), *Awangardy w cieniu Janty* (2005; wyd. brytyjskie 2009, chorwackie 2011), za którą otrzymał Nagrodę Jana Długosza i Premiera RP, *Sztuki według polityki* (2007), *Agorafilii* (2010; wyd. brytyjskie 2012) oraz *Muzeum krytyczne* (2011; wyd. serbskie 2013); laureat Igor Zabel Award for Culture and Theory (Barcelona, 2010).